

DOROTA KASSJANOWICZ

Czy to się  
dzieje  
naprawdę?



 WIELKA LITERA

[fragment książki](#)

Powiedziawszy to, schylił się po leżącą na podłodze gazetę, stęknął, wyprostował się, przesunął wolną ręką po siwobrunatnej, jakby przykurzonej, nieforemnej fryzurze i w miękkich kapciach bezszelestnie oddalił się po pseudoperskim dywanie do sypialni. Stał tam drugi fotel, w którym mógł dokończyć lekturę i – po trzaśnięciu drzwiami – mieć wreszcie święty spokój.

Celina rozejrzała się po salonie. Nieco dłużej zatrzymała wzrok na ścianie z Chełmońskim: pozbawione rozśpiewanego towarzystwa babie lato snuło się smętnie i bez celu. Dotknęła dłonią czoła.

– Z moją głową naprawdę jest coś nie tak... – wyszeptła.

– No i sama widzisz! – Chuda, wysoka, długowłosa dziewczyna w ekstremalnie krótkiej spódniczce i obcisłym T-shircie, na pierwszy rzut oka – trzydziestolatka, po uważniejszej analizie – siedemnastolatka, pół minuty wcześniej opuściła swój pokój i teraz, ze słuchawkami w uszach podłączonymi do trzymanej w ręku komórki, przyglądała się Celinie z wyrazem triumfu pomieszanego z niesmakiem. – Czyli to jednak nie ze mną jest coś nie tak? Dzięki za uczciwą ocenę sytuacji, mamuś. Nareszcie! – Zaśmiała się niewesołym śmiechem i nie czekając na odpowiedź, zniknęła w kuchni. Nie minęło sześć sekund, gdy znowu postanowiła zabrać głos: – Zjem później. Teraz muszę spadać.

Po wygłoszeniu tego komunikatu, nie pozostawiając Celinie czasu na jakąkolwiek formę reakcji zaczepno-obronnej, dziewczyna przemieściła się z prędkością światła między kuchnią a pokojem, z którego wcześniej wyszła i trzaśnięciem drzwi postawiła na końcu swojej wypowiedzi dużą kropkę.

Celina drgnęła jak obudzona z letargu.

– Ale przecież dopiero co przyszłaś! – zawołała.

– Po pierwsze, przyszłam godzinę temu – dobyło się zza zamkniętych drzwi niczym zza gazety Zbyszka parę minut wcześniej. – A po drugie, gdybym nie przyszła, tobym nie mogła

wyść! – Ton dziewczyny wszedł na wyższy diapazon. – Znowu się czepiasz? Zawracanie dupy!

– Karolina, dziecko... – jęknęła Celina, bardziej napędzana powinnością niż chęcią czy wiarą w sens tego, co właśnie mówi. – Nie możesz całych dni spędzać poza domem!

– Bo co?

– A szkoła? A lekcje?

Drzwi pokoju Karoliny otworzyły się gwałtownie i w progu stało jej nowe wcielenie: w niebieskich džinsach, sportowych butach i bluzie pokrytej drobnymi blaszkami przypominającej średniowieczną kolczugę po liftingu w pracowni Gianiego Versace, przeciętej na skos paskiem srebrnej torebki opartej o biodro. Długie włosy w odcieniu miodu, wcześniej uwięzione z tyłu głowy w końskim ogonie, zaznały łaski rozpuszczenia i swobodnie opadały na plecy. Niezmienione w tym zbiorze zmiennych pozostały tylko słuchawki w uszach i telefon w ręce.

– A życie? – Karolina uzupełniła ciąg pytań stawianych przez matkę i prawie zakłęła, wycofała się jednak z tego zamiaru w pół słowa. – Kur... czę! Byle do osiemnastki.

– Do osiemnastki? – powtórzyła Celina. To było silniejsze od niej, choć pozbawione sensu. Jak większość dyskusji o życiu między nastoletnimi córkami a ich matkami. – I co się wtedy niby stanie? Ziemia się rozstąpi? Nie licz na to, nadal będziesz przed maturą. I na naszym utrzymaniu.

Karolina przewróciła oczami.

– Ty i te twoje mongolskie teorie.

– Słucham? – Takiego określenia jeszcze z ust córki nie słyszała.

– Okej, boomer.

– Że co?

Celina nie miała pojęcia, czy powinna się poczuć dotknięta. W słowniku jej dziecka wyrazy i frazy zmieniały znaczenie z godziny na godzinę. Karolina i jej rówieśnicy spalali tysiące kalorii w nieustannym boju z nudą, także tą na poziomie języka.



– *Sorry*. – Karolina wyprostowała plecy i uniosła podbródek, szykując się do poważnego starcia. – Nie wciągaj mnie w swój popieprzony świat, okej?

– To nie jest żaden mój... – zaczęła Celina, ale urwała, bo nie zamierzała rozmawiać z córką o sobie. – Mówię o t w o i m życiu. To c i e b i e czeka matura, nie mnie.

– *No way*. – Karolina potrząsnęła głową. Z lewego ucha wypadła jej słuchawka. – Nie chcę być taka jak ty i ojciec. Zapomnij. – Uśmiech posłany matce mógłby skuć lodem co najmniej trzy gorące źródła w parku Yellowstone. – Nie ma takiej opcji.

– Jakiej opcji? – Zanim Celina zrozumiała, o czym mowa, żołądek skurczył jej się tak, że osiągnął rozmiar piłeczki do ping-ponga.

Ciało Karoliny także zareagowało na przejęcie przez nią piłeczki w toczącej się dyskusji. Mózg dziewczyny właśnie wysłał sygnał do mięśni, że kontroluje sytuację, świetnie sobie radzi, przeciwnik jest zdezorientowany i osłabiony, więc nie ma co zużywać energii na zbędne naprężenia. Mięśnie odzyskały elastyczność, plecy wróciły do półeliptycznego luzu, twarz pozwoliła sobie na grymas ledwo dla oka uchwytej pogardy.

– Wy macie maturę, tak? – spytała Karolina niemal z pretensją. – Oboje. I co?

– I... co? – zainteresowała się Celina.

– No co z tego wynika? Co daje matura?

Zagadka wydawała się banalnie prosta.

– Na przykład możliwość zdobycia dalszego wykształcenia i dobrej pracy.

– Mamuś, co za leming z ciebie, boszsz... – Słuchawka wróciła do ucha, a obie ręce i trzy czwarte mózgu znów mogły się zająć wyszukiwaniem muzyki na Spotify. Karolina z doświadczenia wiedziała, że w rozmowę z matką wystarczyło zaangażować jedną czwartą zwojów, a i tak miało się wygraną

w kieszeni. Bo z rodzicami to zawsze była gra. I zawsze chodziło o wygraną. – Powiedz jeszcze „wymarzonej pracy w urzędzie”. Jak ta twoja. Albo w banku, jak ojca. Weeeeż. Żal. Tyrka i *death*. Mamuś, nie psuj śliny.

Celina szukała kolejnego argumentu. Znalazła. Woń bijącej od niego stęchlizny poczuła nawet ona.

– A myślisz, że co cię czeka bez matury?

– Kosmos, a nie taka zamuła, tego jestem pewna. Usamodzielnię się, i to jak najszybciej. Będzie mega. Tak trudno to ogarnąć?

– Usamodzielnisz się?

Wyraz twarzy Celiny sprowokował jej córkę do głośnego śmiechu.

– Nie bój zaby, mamuś, galerianką nie zostanę, za stara dupa jestem.

– Może otworzymy z tej okazji szampana? – zawołała Celina, zanim przemyślała swoją reakcję.

Ale Karolina już układała usta, żeby kontynuować swoją odpowiedź.

– Hajtnę się. Jedyna opcja.

Celina zamarła.

„To się nie dzieje naprawdę” – przemknęło jej przez głowę po raz drugi tego dnia. Może się nie wyspała? Albo przekroczyła dzienną tolerowaną przez organizm dawkę stresu? Ewentualnie, Bóg wie kiedy, nabawiła się zmian w mózgu generujących halucynację za halucynacją? To w sumie nie byłoby może takie najgorsze. Odpoczęłyby sobie od ponurych aspektów codzienności, dryfując na chmurce przywidzeń. Aż chce się dalej żyć.

– No, hajtnę się, za mąż wyjdę – wyjaśniła Karolina, najwyraźniej interpretując milczenie mamy jako niezrozumienie na poziomie podstawowym słów córki. – Proste. Zero starszych równa się samodzielność.

„Jak zwariować, to na całego” – zdecydowała Celina, po czym spytała głośno i wyraźnie:

– Czyli nasze małżeństwo tak ci się podoba, że już nie możesz się doczekać, by pójść w ślady rodziców?

Dziewczyna jednym ruchem wyszarpnęła sobie drugą słuchawkę z ucha. Musiała się upewnić, że dobrze słyszy.

– Pogięło cię, mamuś? Weeeź... Jesteście totalnym antywzorem. Ludzie styropiany. Porażka, fiasko, *epic fail*. Myk jest taki: wystarczy, żebym nie robiła tego co wy, i będę w małżeństwie szczęśliwa. Genialne, co nie?

„Coś w tym jest” – przyznała w duchu Celina, po czym szybko zadała kolejne pytanie:

– A za kogo chcesz wyjść, jeśli to oczywiście nie tajemnica?

– No... chyba za Grześka – padła niepewna odpowiedź. – W końcu to mój facet. Od roku. Bez czterech miesięcy. Nie mów, że nie pamiętasz. Przecież raz tu był.

Dryfowanie na chmurce, z dala od rzeczywistości, sprawiało Celinie coraz większą przyjemność. Można było udawać, że temat dyskusji, w której bierze się udział, ma sens.

– Karolinko, a za co będziecie żyli?

– Weź przestań. – Usta nastolatki musnęły uśmiezek pobłażania. – Za to, co wszyscy. Za hajs. Mamuś, luz. Grzesiek cza-dersko gra na gitarze. Wszystko na ten temat. Aha, co do chaty, to jego starsi mają taką hacjendę megawypas za miastem, że się spoko pomieścimy, nawet razem z owcą i kangurem. Jeszcze jakieś anse?

Cóż można było do tego dodać? Chyba jedynie to, co Celinie popłynęło z ust samo i bez zajknięcia:

– A tobie, córuś, to chyba droselklapa nie ryksztosuje\* .

Karolina szeroko otworzyła usta, po czym z trudem je zamknęła, by piskliwie krzyknąć:

– Co?! No wiesz!

Momentalnie znalazła się w przedpokoju. Nie zwalniając kroku, chwyciła z wieszaka kurtkę – i już jej nie było.

---

\* Zainspirowane Julianem Tuwimem.

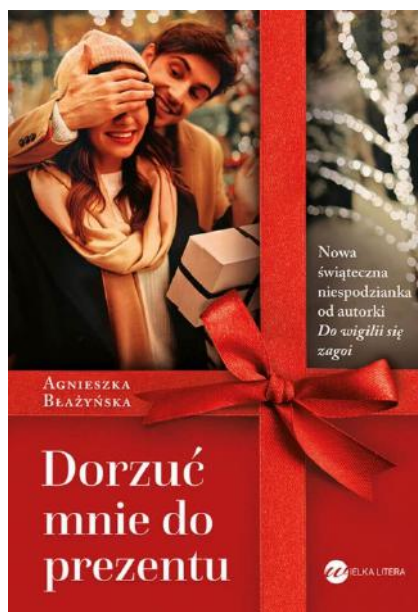
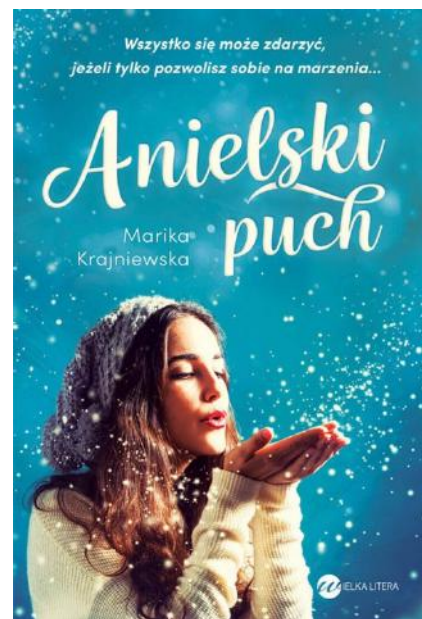
– Karolina! A obiad?! A szalik? A rozsądek? – zawołała Celi-  
na do zatrzaśniętych z impetem drzwi.

Odczekała kilka sekund, wsłuchując się w cichnącą galopa-  
dę córki po schodach, i odwróciła głowę w kierunku innych  
zamkniętych drzwi. Tych prowadzących do sypialni, gdzie  
ukrywał się jej mąż.

– Zbyszku, a tobie droselklapa ryksztosuje? – rzuciła dosta-  
tecznie głośno, by ją usłyszał. A nie doczekawszy się odpowie-  
dzi, mruknęła pod nosem: – Tak myślałam.

Po czym pochyliła głowę i popatrzyła na raniący oczy dywan  
jak na całkiem niezłe opakowanie do przenoszenia zwłok.

Mogą Cię także zainteresować:



Sprawdź nasze [NOWOŚCI](#)  
Zapraszamy na [wielkalitera.pl](http://wielkalitera.pl)